

Polska po 10 kwietnia 2010 roku

O Polsce po tej dacie pisałem często, że szybko wraca w stare koleiny PRL-u, skąd wyszła, do zniewolonych lat komuny sprzed 1989 roku, roku tylko oficjalnie uznanego za przełomowy w odzyskaniu naszej państwowości po II wojnie światowej. Nowa III Rzeczypospolita odwróciła się tyłem do swojej poprzedniczki - II Rzeczypospolitej, odzyskanej po 123 latach niebytu państwowego. Nie zdecydowała się na kontynuację, ciągłość, gdyż wymagałoby to pełnej wolności samostanowienia, a tej nie było, co nie znaczy, że nie mogło być.

Dziś z perspektywy 23 lat okres tzw. „transformacji systemu” w Polsce wydaje się być bardziej wynikiem przemian geopolitycznych, niż samodzielny rezultatem wolnościowych dążeń narodu. Nie zmienia to oczywiście historycznie pozytywnej oceny wielokrotnie podejmowanych wolnościowych zrywów, protestów z ich często tragicznymi finałami.

Inspiracja do życia w pełnej wolności nakazywała odrzucenie obcego nam niewolniczego systemu. Ale jest też faktem, że zmiany „transformacyjne” zapoczątkowane w latach 90. dokonały się najpierw w ZSRR, poprzez odejście od komunistycznych dogmatów w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Przegrany wyścig zbrojeń z USA, zgoda na odbudowę zjednoczonych Niemiec, powstanie nowych państw w granicach dawnego ZSRR, stały się wstępem do nowego podziału wpływów w Europie. Także rozszerzanie się Unii Europejskiej i NATO musiało być wielokrotnie uzgadniane z Rosją. Niewiele w tym mogło być

przejawów naszych własnych narodowych aspiracji, tak jak nie widać ich dziś w strukturach Unii Europejskiej zdominowanej przez najsilniejsze Niemcy.

Ludzi zapatrzonych w historyczno-polityczne korzenie Polski międzywojennej było jednak za mało, szczególnie w polityce, gdzie idee powinny przekładać się na instytucjonalne konstrukcje, a te choćby na konkretne rozwiązania dotyczące choćby reprivatyzacji czy pełnej dekomunizacji i likwidacji obcej agentury wpływu.

Z podobnym trudem postępował powrót do chrześcijańskich źródeł będących inspiracją dla państwowości, z czego tak bogato przez stulecia korzystała i czerpała siłę Polska. Do dziś słyszę słowa czołowego działacza ZCHN-u, ówczesnego wicepremiera Henryka Goryszewskiego, prawnika odpowiedzialnego za treść umowy gazowej z Rosją w 1993 roku (pierwszej nitki gazociągu jamalskiego): „Polska albo będzie katolicka, albo jej nie będzie wcale”. Polska okazała się katolicka, ale już nie rządząca nią w większości egoistyczne i zaprzędane elity. Polska katolicka przetrwała w sercach i umysłach ludzi zwykłych, nie „prostych” (jak zwykło się ich nazywać), tam, gdzie władza komunistyczna nie dokonała jeszcze pełnego spustoszenia kulturowego, na wsi, na polskiej prowincji i w tych skupiskach miejskich, w których przetrwała więź społeczności z lokalnym kościołem, w końcu w rodzinach, które przechowały polski etos. Katolickiego ducha narodowego, bez którego Polska nie mogła trwać, podtrzymał i wzmocnił

największy z Polaków Jan Paweł II. Jego odejście 2 kwietnia 2005 roku zapoczątkowało smutne preludium stopniowej utraty odzyskiwanej z takim trudem wolności duchowej, a kolejny cios, po 5 latach, 10 kwietnia 2010 roku, okazał się zamachem na podstawy naszej suwerenności.

Od czasu zawarcia gazowego kontraktu stulecia, jak go nazywano w mediach, żaden rząd III RP nie potrafił wyegzekwować od Rosji opłat, idących dziś w miliardy dolarów, za tranzyt tego surowca przez Polskę. Tą właśnie sprawą miał się zająć, tuż po powrocie z Katynia, śp. prezydent Lech Kaczyński. Dwie nitki Gazociągu Północnego z Rosji do Niemiec, na dnie Bałtyku, dowiodły, jak niesuwerenne są w swoich strategicznych decyzjach władze. Milcząco zaakceptowały nawet zablokowanie rurą wejścia portu w Świnoujściu. Czy jakiegokolwiek statki zawiną do gazoportu, czy port ten w ogóle powstanie, nie wiemy, bo oto pojawia się kolejna rosyjska „oferta”. Władimir Putin zlecił Gazpromowi powrót do idei budowy przez Polskę drugiej nitki gazociągu jamalskiego, motywując to „zwiększeniem pewności zaopatrzenia w gaz Polski, Słowacji i Węgier”. W dniu złożenia oferty premier Donald Tusk podtrzymał potrzebę dywersyfikacji gazu ale już następnego dnia, gdy EuRoPolGaz podpisał z Gazpromem memorandum na budowę drugiej nitki gazociągu wił się jak piskorz i zapomniał o polskiej racji stanu. Kupił tę umowę jak rosyjskie śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej. Możemy zapomnieć o gazie z łupków i gazoporcie LNG w Świnoujściu. Dzięki drugiej nitce gazowej,

którą pewnie sfinansujemy jak tę pierwszą, zwolnionej jak tamta z opłat za tranzyt, kupimy jeszcze więcej rosyjskiego gazu, i po najwyższych w Europie cenach?

Wszystko jest możliwe po 10 kwietnia 2010 roku, kiedy wraz z polskim samolotem legło w śmiertelnej agonii marzenie o państwie prawdziwie suwerennym.

Wojciech Reszczyński

344Nasza Polska 09.04.13